

II spotkanie Klubu PL–RU

Polska – Rosja – zmieniające się społeczeństwa

17 kwietnia 2013

Zmiany społeczne – Rosja

omówienie dyskusji

W rosyjskim społeczeństwie zmienia się stosunek do reżimu, który staje się nieefektywny i bez reform politycznych nie przetrwa do wyborów parlamentarnych bądź prezydenckich – uważa prof. **Nikołaj Pietrow**. Według niego można oczekiwać powtórki masowych protestów mimo obecnego spadku aktywności społecznej, choć sytuacja w Rosji rozwija się obecnie według sporządzonego kilka lat temu scenariusza, nazwanego „Stalin-Lite”.

Pietrow skrytykował na wstępie dwa skrajne spojrzenia na rosyjskie społeczeństwo. Według jednego z nich Rosjanie mają mentalność niewolników, a próby budowy demokracji skazane są na niepowodzenie, według drugiego społeczeństwo jest wspaniałe i jeśli pojawi się lepszy lider, to w Rosji rozkwitnie demokracja. Oba są dalekie od rzeczywistości – uznał politolog. Podobnie spolaryzowane są interpretacje wydarzeń z 2012 roku – jedni uważają demonstracje za przebudzenie społeczne, inni – w tym Władimir Putin – widzą w nich manipulację realizowaną za pieniądze Departamentu Stanu USA.

Poważne zmiany w rosyjskim społeczeństwie zaczęły się o wiele wcześniej niż kryzys polityczny 2011 roku, kiedy to stało się jasne, że Putin pozostanie u władzy – podkreślił Pietrow. Sondaże wykazują, że w społeczeństwie zmienia się stosunek do reżimu. Na początku był on postrzegany jako ten, który zaprowadził w kraju porządek i ograniczył korupcję, a od 2008 roku zaczął być traktowany jako jeszcze bardziej skorumpowany niż poprzedni. Widać to w stosunku Rosjan do protestów; wprawdzie tylko 10–15 proc. obywateli jest gotowych w nich uczestniczyć, ale popiera je niemal połowa badanych. Popyt na porządek odchodzi wraz ze zmianą pokoleń, doszło też do zmiany tła: kiedyś Putin występował na tle starego, pijącego Borysa Jelcyna, teraz ma do czynienia z ludźmi takimi jak on sam w młodości.

Według Pietrowa rosyjskie społeczeństwo nie dzieli się na zwolenników i przeciwników Putina, lecz na zwolenników zmian i tych, którzy się ich boją, również dlatego, że nabili sobie guza na przełomie lat 80. i 90. Centrum Lewady wyróżniło dwie Rosje, zależnie od strategii w społeczeństwie: większość Rosjan przyjmuje strategię indywidualnej adaptacji, by nie kusić losu, mniejszość chce zmian. Natalia Zubarewicz uważa nawet, że są cztery Rosje: postindustrialne miasta, takie jak Moskwa i Petersburg, w których duża część mieszkańców chce zmian; ośrodki przemysłowe, gdzie reżim ma poparcie gospodarcze, a nie ideologiczne; małe miasta i wsie, tak mało uzależnione od państwa, że ono traktuje je jak balast, którego się nie boi, ale też nie ma tam poparcia; narodowe republiki, głównie na Kaukazie Północnym, gdzie reżim kupuje lojalność miejscowych elit, a z nią rezultaty wyborów.

Jak zaznaczył Pietrow, niechęć do adaptacji może prowadzić do „modernizacji indywidualnej” – wyjazdu z kraju. Według różnych szacunków z Rosji wyemigrowało od 1,25 mln do 2,85 mln osób.

Postawiono nawet tezę, że demonstracje wybuchły w 2011 roku, gdyż z powodu kryzysu w Europie wielu ludzi nie wyjechało na Zachód i dało wyraz swemu niezadowoleniu.

W stosunkach reżimu ze społeczeństwem zdaniem Pietrowa Rosja wchodzi stopniowo w stan podobny do lat 80.; reżim niedołącznie, zmierza do resowietyzacji, nie tylko wskrzeszając symbole ideologiczne, lecz także system stosunków ze społeczeństwem charakterystyczny dla ZSRR. Przede wszystkim demobilizuje społeczeństwo, licząc na to, że przy biernym społeczeństwie łatwiej zachować *status quo*, ale podkopuje w ten sposób bazę modernizacji, a bez politycznej modernizacji nie przetrwa. Reżim zaczął też stawiać na podział społeczeństwa, gdy po demonstracjach lat 2011–2012 Putin zdecydował się nie występować już jako prezydent wszystkich Rosjan, lecz zaczął krytykować – jak podkreśla – mniejszość. Wielu ekspertów mówi też o „debilizacji społeczeństwa” prowadzonej świadomie przez reżim za pomocą środków masowego przekazu. Jeśli chodzi o samo społeczeństwo, to charakteryzują je silnie rozwinięty paternalizm i brak odpowiedzialności. Domaga się ono troski państwa, ale nie jest gotowe praktykować demokracji na co dzień, stąd sytuację w Rosji można nazwać „delegacyjną demokracją”, gdy obywatele raz na pięć lat głosują na dobrego lidera, ale go nie rozliczają. Społeczeństwo jest też ksenofobiczne i nie chce przyjmować inności, wobec bogatych stosuje presumpcję winy. Wobec świata prezentuje piorunującą mieszankę manii wielkości i kompleksu niepełnowartościowości – wyliczał Pietrow. Zwrócił też uwagę na zaburzenie zmiany pokoleniowej we wszystkich sferach, spowodowane poważnym przesunięciem sprzed 20–30 lat. Pokolenie obecnie sprawujące władzę nie ma ochoty odejść; społeczna winda, zardzewiała za czasów ZSRR, znów się zatrzymała i młode pokolenie jako kolejne może stać się straconym, jeśli nie podejmie szczególnych wysiłków.

Pietrow przewiduje, że mimo obecnego obniżenia aktywności społecznej można oczekiwać powtórki masowych protestów, i to niekoniecznie z powodu wyborów, lecz ze względu na stosunki między władzą a społeczeństwem. Głównym problemem władzy jest bowiem jej nieefektywność, co – jak uznał politolog – przypomina problem wymierania dinozaurów, które nie potrafiły się dostosować do zmieniających się warunków. Władza „nie jest głupia”, ale nie prowadzi długofalowej polityki, jest nastawiona na korzyści doraźne; prezentuje skrajną niestrategiczność przy mądrych posunięciach taktycznych – tłumaczył Pietrow.

Profesor przypomniał opracowane kilka lat temu scenariusze rozwoju sytuacji „Rosja 2020”. Bardziej optymistyczne nazwano: „Putin 3.0” i „Pierestrojka II”, jednak Rosja rozwija się według najgorszego – „Stalin-Lite”. Zgodnie z jego założeniami reżim prowadzi walkę na dwa fronty: ze społeczeństwem obywatelskim i działaczami oraz z elitami politycznymi. Inne przewidziane w scenariuszu punkty to: kampania antykorupcyjna, wykorzystywana jako bat na elity polityczne, i nacjonalizacja – nie tylko w gospodarce, lecz nawet w społeczeństwie obywatelskim. Reformy polityczne z października 2011 roku, traktowane z początku jako gest wobec społeczeństwa, zdaniem Pietrowa w istocie miały na celu zachowanie równowagi między politycznymi elitami federalnymi i regionalnymi. Do cech zakładanych w tym scenariuszu należy też zaliczyć wpływ elit siłowych i dalsze słabnięcie instytucji: dyskredytację Dumy, wyborów, kontrolowanie Kościoła.

Pietrow wyraził przekonanie, że system polityczny w Rosji znajduje się w takim stanie, iż bez poważnych zmian nie dotrwa do wyborów parlamentarnych bądź prezydenckich. Jeśli nie zdoła przeprowadzić poważnej modernizacji, to straci kontrolę nad państwem, a na jego miejsce przyjdzie

inny system polityczny, lepiej dostosowany, choć niekoniecznie bardziej liberalny – przewiduje politolog.

Polemikę z Pietrowem podjął **Iwan Preobrażenski**, który podkreślał, że w Rosji nie mamy do czynienia z konserwatyzmem rozumianym jako przywiązanie do tradycyjnych wartości, lecz ze znaczącymi zmianami w porównaniu z ostatnim dwudziestowieciem. Dla współczesnego społeczeństwa rosyjskiego prawosławie nie jest tradycyjną wartością. Zmianą jest też odejście od tradycyjnej retoryki liberalnej czy od liberalnych reform. „Zgadzam się z tym, że nie da się odbudować ZSRR i nikt nie zamierza budować Związku Radzieckiego, ale nie można też rozpatrywać projektu Unii Celnej jako próby postsowieckiej konserwacji. Jeśli WNP była zakonserwowaniem sytuacji postsowieckiej, to Unia Celna jest nowym zjawiskiem” – powiedział Preobrażenski. Zgodził się, że efektywność władzy maleje i nie wiadomo, czy następna będzie lepsza czy gorsza. „Ale nie widzę możliwości liberalnego wyjścia z sytuacji. Nie widzę w młodym pokoleniu, które odsunie nas od władzy, ani chęci, ani – co ważniejsze – wewnętrznej potrzeby powrotu do liberalnych reform. Do liberalnego zwrotu może dojść tylko w wypadku wielkiego politycznego albo ekonomicznego kataklizmu” – podsumował publicysta.

Siergiej Utkin zaprotestował przeciwko używaniu terminologii nawiązującej do Stalina czy ZSRR. „Żyjemy w zupełnie innym wszechświecie” – podkreślił, wysuwając przypuszczenie, że określenia takie jak „Stalin-Lite” czy „resowietyzacja” obliczone są na przyciągnięcie zainteresowania. Nie zgodził się też z oceną, że obecny system w Rosji bez zmian nie dotrwa do lat 2016–2018. „Nie rozumiem mechanizmu, jak miałyby nie dotrzeć” – wyznał Utkin. Jego zdaniem wszelkie opowieści o krachu reżimu czy przedterminowych wyborach to samookłamywanie się opozycji. Utkin zarzucił też Pietrowowi, że w swej analizie oparł się na wyobrażeniach o rosyjskim społeczeństwie z lat 90., podczas gdy ono się zmieniało i wciąż zmienia. Według niego uzasadnione jest oczekiwanie, że za 10 lat, pod koniec kolejnego cyklu wyborczego, zajdą znaczące zmiany systemu politycznego, a społeczeństwo będzie gotowe, by przyjąć podstawy liberalnej demokracji.

Pietrow, broniąc nazwy scenariusza „Stalin-Lite”, wskazał na kilka cech uprawniających do takiego porównania, przede wszystkim na system nomenklaturowy, w którym mechanizmem zmiany elit nie jest konkurencja, lecz ręczne sterowanie. Wymienił poza tym izolowanie opozycji, zwrot ku korporacyjnemu państwu i osłabienie systemu partyjnego (w tym partii władzy), agresywną antyzachodnią propagandę, stygmatyzację organizacji pozarządowych jako obcych agentów, a także wykreowanie ostatnio „ojca narodu”, który objaśnia wszystko, od historii po ideologię. „Ten scenariusz jest absolutnie nie do zrealizowania, to ruch w kierunku ślepego zaułka i dlatego bardzo szybko zakończy się z przyczyn obiektywnych” – ocenił Pietrow.

Aleksandr Bikbow uznał, że alternatywa między autorytaryzmem a państwem liberalnym jest niewystarczająca do opisanie sytuacji w Rosji czy w państwach europejskich. „Cały szereg reform w Polsce, w Rosji, we Francji czy we Włoszech przebiega według neoliberalnego scenariusza, w którym przeplatają się dziwacznie logika liberalna i autorytarna” – ocenił socjolog. Chodzi nie o autorytarne podporządkowanie bezwolnej masy, lecz o stworzenie społeczności o ograniczonych pełnomocnictwach, samofinansującej sferę socjalną, uczestniczącej w jakimś sensie w liberalnych schematach. W Rosji we wszystkich sferach obserwujemy tę złożoność i sprzeczności, a przykładem zderzenia tendencji jest propozycja sprywatyzowania Syberii, jaka padła niedawno z kół rządowych, równocześnie z zakazem posiadania kont zagranicznych przez urzędników.

Zdaniem Pietrowa nie chodzi o neoliberalizm, przekazanie pełnomocnictw „jakimś samorządnym wspólnotom”, tylko o chęć pozbycia się obciążeń dla budżetu. Profesor uznał system za „postmodernistyczny”, taki, w którym do jednego worka wrzuca się wszystko. Według niego najlepszą ilustracją jest niedawne wskrzeszenie tytułu Bohatera Pracy, którego odznaka wygląda jak w czasach ZSRR, tylko w miejscu sierpa i młota figuruje dwugłowy orzeł. Jest to – jak ocenił – próba połączenia rzeczy skrajnie przeciwstawnych i wzajemnie się wykluczających tam, gdzie wydaje się to korzystne z powodów taktycznych. Według niego taka próba nie może się udać.

Obecny system jest pasożytniczy – ocenił Pietrow – w tym sensie, że eksploatuje w dużym stopniu resztki radzieckiej infrastruktury i jej nie odtwarza; dotyczy to infrastruktury produkcyjnej, transportowej, socjalnej, kapitału ludzkiego. „To wszystko szybko się kończy i skończy się nieoczekiwanie, bo to nie jest ewolucja, ale to będzie upadek” – ostrzegł socjolog.

Aleksander Smolar zwrócił uwagę, że przy analizie rozwoju Rosji i jej szans sięga się do odległej historii, jak np. w tezach o poddańczej naturze Rosjan, a w ogóle nie mówi się o dziedzictwie sowieckim, na które reakcją w każdym społeczeństwie byłby konserwatyzm rozumiany jako niechęć do zmian. „Nie uważam, że to byłby powód do usprawiedliwienia czegokolwiek, ale chciałbym usłyszeć to jako element analizy” – powiedział Smolar, przywołując przykład Niemiec, których obecną strategię w kryzysie objaśnia się argumentem lat 20., obawą przed hiperinflacją i jej następstwami dla dynamiki politycznej.

Historia jest jednym ze środków, za których pomocą władze próbują zmobilizować swoich pasywnych popleczników – odpowiedziała **Liubow Pasjakina**. Wykorzystują ją też jako czynnik formowania jednolitej tożsamości, czego świadectwem są trwające od niedawna spory wokół nauczania historii w szkole i wprowadzenia jednego podręcznika. Sprawę komplikuje nierozwiązany problem, do której spuścizny historycznej nawiązuje współczesne państwo. Brakuje – podobnie jak w Polsce – mitu początków współczesnej Rosji, który władza próbuje sztucznie stworzyć, operując z jednej strony wydarzeniami z lat 90., a z drugiej – z Wielkiej Wojny Ojczyźnianej – wyjaśniła Pasjakina. **Jekaterina Kuzniecowa** rosyjską politykę historyczną uznała za „skrajnie historyczną”. Jak powiedziała, próby grania historią podejmuje się wtedy, gdy nie ma żadnej idei, którą można by zaproponować społeczeństwu jako źródło mobilizacji.

Nawiązując do problemu „zardzewiałej windy” pokoleniowej, **Aleksander Smolar** podkreślił, że nie jest to wyłącznie specyfika Rosji. Lata 90. – zauważył – stanowiły okres wyjątkowy w świecie postkomunistycznym, gdzie przyspieszony i często niezasłużony był awans pokolenia, które teraz blokuje drogę pokoleniu następnemu. Według **Iwana Preobrażenskiego** blokowanie drogi młodszymi generacjom to chroniczna choroba wymiany elit politycznych w Rosji, co można była zaobserwować także w latach 60. Zdaniem publicysty pokolenie, które wchodziło w życie w latach 90., już jest stracone, bo starsi dobrowolnie nie chcą schodzić ze sceny, nie tylko politycznej. Poza tym młodsze pokolenie jest mniej liczne i nie będzie w stanie w pełni zastąpić starszej generacji. Z punktu widzenia demografii, jeśli wykluczyć wszelkie inne czynniki, zmiany możliwe są najwcześniej za 30 lat, gdy następnego pokolenie będzie przejmować władzę od pokolenia Putina czy raczej Miedwiediewa.

Nawiązując do pytania o rolę elit politycznych, które mogłyby poprzeć młodzież, **Siergiej Utkin** zwrócił uwagę, jak trudno uzyskać jej poparcie dla nowych inicjatyw politycznych, co znajduje wyraz w Internecie. Gdy nową partię zakładają ludzie mało znani, spotykają się z zarzutem braku dorobku, z kolei doświadczonym politykom nie ufa się bez względu na program, bo uznaje się, że dowiedli swej

niezdolności do realnych działań. Utkin odrzucił jednak sugestię Łukasza Pawłowskiego, że warunki pozwalające obejść ten paradoks mógłby spełniać Michaił Chodorkowski. Część opozycji wiąże z Chodorkowskim takie nadzieje – przyznał – ale dla społeczeństwa jest on kolejnym oligarchą oderwanym od życia prostych Rosjan.

Jekaterina Kuzniecowa wskazała na brak idei napędowej społeczeństwa, takiej, jaka istniała w Europie Wschodniej i w Polsce, co według niej po części sprawia, że wśród inteligencji rosyjskiej panują pesymizm i dezorientacja. W innych krajach – tłumaczyła Kuzniecowa – jeśli sfera polityczna się zamyka, to energia społeczna znajduje ujście w gospodarce, a w Rosji nie ma ujścia energii i w społeczeństwie panuje stagnacja. Zdaniem politolożki w Rosji idea neoliberalna nigdy nie została zrealizowana, bo gospodarka rosyjska jest wprawdzie rynkowa, ale jest też niekonkurencyjna. „Zamknięta polityka, sfera społeczna i gospodarka. Tylko uwolnienie prywatnej inicjatywy na dowolnych szczeblu, nawet pełzającej mrówki, może dać krajowi jakikolwiek impuls, ruch” – oświadczyła Kuzniecowa.

Natalia Burlinowa upomniała się o tę część rosyjskiego społeczeństwa, która uznaje konieczność zmian, ale nie tak radykalnych, jak proponują przedstawiciele grupy liberalnej. Jej zdaniem kluczowa różnica między zwolennikami Putina a wyznawcami liberalizmu polega na proponowanej formie realizacji zmian: „czy natychmiast, czy jednak stopniowo, o czym mimo wszystko mówi Putin”.

Na pytanie **Michała Szuldrzyńskiego**, czy w Rosji w ogóle się liczy europejska opinia publiczna, Burlinowa oświadczyła, że ani Putina, ani elity politycznej Rosji „zasadniczo nie wzrusza” to, co o nich myślą w Europie. Według niej współczesne artykuły o Rosji w prasie zachodniej nie różnią się w zasadzie od tych z czasów wojny krymskiej. „Przywykliśmy do tego i nikt się tym szczególnie nie przejmuje” – oznajmiła politolożka.

Leszek Jażdżewski zastanawiał się, czy demokratyczna Rosja nie byłaby nie tylko niestabilna, lecz także bardziej niebezpieczna, i jakie zagrożenia wiązałyby się ze słabą Rosją. Jego zdaniem najlepszym rozwiązaniem byłyby rządy prawa w Rosji, co wydaje się bardziej możliwe do przeprowadzenia niż demokratyzacja. „Czy są jacyś aktorzy, np. oligarchowie, którzy potrafią wymusić, by państwo nadal było niedemokratyczne, jeśli chodzi o selekcję władzy, ale żeby pewne reguły były przestrzegane?” – pytał. Według Pietrowa nie ma poważnych widoków na zmiany wśród graczy ekonomicznych, którzy są zbyt zainteresowani zachowaniem sytuacji i „łowieniem w mętnej wodzie”, a nie przechodzeniem na wolną konkurencję.

Podsumowując dyskusję, **Pietrow** uzasadnił swoją opinię, że system nie dotrwa do lat 2016–2018, wymieniając wyzwania, „przed którymi stoi kraj, ale nic nie robi”. Są to: Kaukaz, który może wybuchnąć w każdej chwili; struktura technologiczna grożąca katastrofą technologiczną o dużym zasięgu; kolosalna nieefektywność zarządzania, gdy dowolny, lokalny kryzys zarządzaniowy może przerosnąć w ogólnokrajowy, bo władze na wszystkich szczeblach są skrajnie nieprofesjonalne lub nieodpowiedzialne, a decyzje zapadają tylko na samej górze.

Możliwy rozwój sytuacji według profesora to ewolucja. „Polityczne protesty popchnęły polityczną ewolucję, a dalej głównym instrumentem jej realizacji będą elity polityczne, które z powodu instynktu samozachowawczego, a nie dla szczęśliwości kraju, zaczną umacniać instytucje (państwa), żeby przetrwać odejście Putina, które jest nieuchronne wcześniej czy później. I dlatego zachowuję optymizm” – powiedział Pietrow